Otrzymaliśmy od kol. Ciechanowskiego z Paryża list następujący:

Sekcya prasowa na zjeździe poznańskim.

Jedna kilkogodzinna tylko narada przedstawicieli wszystkich naszych zawodowych czasopism dałaby się przy sposobności tegorocznego Zjazdu w Poznaniu z łatwością zarządzić, a nie byłaby może bez korzyści zarówno dla naszego piśmiennictwa, jak i dla ogółu czytających. Jedną z najważniejszych spraw, któreby omówić należało, jest sprawa błędów językowych, mnożących się z dnia na dzień. Wartoby więc może zgodzić się przedewszystkiem na to, aby prawidłem w słownictwie zawodowem stało się najbliższe wydanie „Słownika lekarskiego“, przygotowywane w Krakowie, aby nikt od wyrazownictwa, tam pomieszczonego, uchylać się nie miał prawa, a wszystkie prace przed ogłoszeniem poprawiano odpowiednio, według „Słownika“. Oprócz tego jednak należałoby się porozumieć co do zasad, według których należy poprawiać błędy składni i budowy okresów, ponieważ zdarzają się obecnie, i to coraz częściej, usterki, sprzeczne z duchem języka, którym zapobiedz mogłoby tylko jednolite i stanowcze postępowanie kierowników naszych czasopism. Ustanowienie ogólnie obowiązujących praw w tym względzie uchroniłoby czasopisma nasze od zarzutu dowolności w prostowaniu błędów językowych, a nie byłoby trudne na zasadzie ogłoszonej przed kilkunastu laty rozprawy bł. p. prof. Oettingera.

Spory naukowe, toczące się niekiedy w naszej prasie między dwoma lub kilkoma piszącymi, nie zawsze są ściśle przedmiotowe, a czasem przybierają ze szkodą czasopism i czytelników zbyt wielkie rozmiary. Wobec tego nasuwa się myśl, czyby czasopisma nasze nie mogły, na podstawie wspólnych narad, zakreślić sporom tym raz na zawsze pe-

wne stałe granice; trzebaby tylko zobowiązać się, że zaczepiony ma ostatnie słowo, i że jakichkolwiek zarzutów osobistych, w tego rodzaju pracach, cierpieć się nie będzie.

Rzeczą dość ważną prawdopodobnie byłoby nawiązanie ściślejszych stosunków między czasopismami. Zmierzać do tego możnaby kilku drogami. Naprzód zapomocą zmieniania się współpracowników; o ile spostrzec można, koło każdego czasopisma gromadzi się garść piszących, nie sprzeciwiająca się prawie nigdy sztandarowi, pod którym się skupiła. O ile dla czasopisma początkującego konieczną jest rzeczą zapewnić sobie stałe poparcie pewnej liczby piszących, o tyle dzisiaj, gdy wszystkie nasze pisma liczą po kilkanaście lat istnienia i podstawę tę oddawna zyskały, byłoby może dobrze stworzyć żywszą, niż dotąd wymianę prac. W ten sposób zyskaćby mogły w jednych czasopismach te działy, które dotychczas słabo się rozwinęły; w innych czasopismach zaś, które we wszystkich gałęziach nauki naszej mają zapewnione stałe poparcie, mogłyby myśli, wyniesione z innej szkoły, podziałać nieraz ożywczo i płodnie.

Z drugiej strony zdaje się pożądaną wymiana wiadomości o stosunkach lekarskich i ruchu zawodowym w różnych częściach naszych ziem. Od niedawna pomieszczają niektóre nasze pisma listy z różnych stron, odzwierciedlające mniej lub więcej wszystkie strony naszej działalności; możeby było nie od rzeczy zwyczaj ten rozpowszechnić i w ruch ten wciągnąć całą naszą prasę i wszystkie kąty kraju.

Wreszcie nie bez znaczenia byłoby może pomyśleć o stworzeniu zbiorowych sprawozdań ze zjazdów zawodowych za granicą, nakształt tych, które, w jednakowem brzmieniu, pomieszcza w większości czasopism niemieckich t. zw. „Freie Vereinigung der deutschen Fachpresse“. W ten sposób miałyby wszystkie nasze czasopisma sprawozdania dokładne, kreślone w każdym dziale ręką zawodową, piórem znawcy, a co może najważniejsza, sprawozdania bezpośrednie, z pierwszej ręki. Obecnie bowiem nie zawsze da się to wykonać, a w wielu razach przeszkadza temu zbyt wielki koszt wysłania zawodowego sprawozdawcy, na który jednemu pismu trudno się zdobyć, a który możnaby łatwiej ponieść wspólnemi siłami.

Te sprawy, mogące zbliżyć nas wzajemnie, wymagają jednak koniecznie wspólnych narad i zgodnych postanowień.

Nieulega wątpliwości, że pisma lekarskie polskie liczą stosunkowo za mało czytelników. Pochodzi to prawdopodo-

bnie stąd, że ci lekarze, których stać na jedno tylko czasopismo, przenoszą wydawnictwa niemieckie lub francuskie, bądź co bądź, tańsze i z pewnością nie gorsze. Wartoby więc może zastanowić się nad tem, czyby nie można skuteczniej, niż dotąd, walczyć z czasopismami zagranicznemi, o ile zabierają nam one część czytelników, zmuszonych ograniczyć się do jednego tylko pisma. Ze wspólnych narad łatwiej wyłonić się mogą jakieś wskazówki postępowania, a wspólnemi siłami więcej zdziałać będzie można, niż idąc samopas.

Ważniejszem jednak jeszcze, zdaje się, jest postarać się o to, aby wspólnemi siłami, systematycznem nawoływaniem i wytrwałem przypominaniem, wyrobić stałe poparcie dla wychodzących u nas miesięczników i kwartalników. Znaczą one u nas tyle, co za granicą poważne „Archiwy"; tamte jednakże liczą tysiące przedpłacicieli, gdy nasze wymagają znacznych ofiar pieniężnych ze strony wydających je kolegów lub towarzystw. Należałoby więc może zmierzać do zmiany tych, niezbyt dla nas pochlebnych, stosunków.

W ostatnich czasach pojawiać się u nas zaczynają nowe czasopisma, a prócz tego zapowiadają się jeszcze inne. Wobec tego, że sił roboczych u nas nie ma wiele i że je raczej skupiać, niż rozpraszać by należało, godzi się zastanowić, czyby nie powiodło się nakreślić w ogólnym zarysie drogi, jakaby dla zdrowego rozwoju naszej prasy była właściwą. Być może, że, za pomocą szczerych koleżeńskich narad, udałoby się zapobiedz powstawaniu takich czasopism, którym nie można rokować długiego bytu, lecz których samo stworzenie byłoby zmarnowaniem sił i środków, i naodwrót, ułatwić początek i rozwój tych czasopism, których istotnie potrzeba, lub które siłą rzeczy prędzej, później powstać muszą i powstaną.

Oprócz tych spraw znalazłoby się zapewne wiele innych, może i donioślejszych, a godnych tego, aby je wspólnemi siłami pchnąć naprzód. Narady sekcyi prasowej mogłyby iść raźno i wydać owoce, byle tylko wszystkie sprawy, obrane za przedmiot rozpraw, były naprzód odpowiednio opracowane, a stosowne wnioski z góry przygotowane i byle sekcya składała się z takiej liczby członków, którąby z jednej strony nie krępowała toku narad, z drugiej przedstawiała dostatecznie wszystkie pisma. Oprócz redaktorów, powinnyby zatem wszystkie grona redakcyjne wybrać z góry po jednym, najwyżej po dwóch wysłannikach, dając im całkowite pełnomocnictwo. Narady byłyby zresztą oczywiście publiczne;

jednak pozwalając dobrowolnym słuchaczom nawet przemawiać, trzebaby prawo uchwalania zachować tylko dla wybranych przez grona redakcyjne wysłanników.

Przypuszczam, że pomysł stworzenia „sekcyi prasowej" na Zjeździe, nawet gdyby się nie przyjął i nie wszedł w życie, nie będzie bez pożytku, jeżeli zdoła wywołać jakieś rozprawy w naszej prasie.

Paryż w styczniu 1898.

Doc. Ciechanowski.

Osobne odbicie z „Przeglądu Lekarskiego" 1898. Nr. 7.

Kraków 1898. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiell., pod zarządem J. Filipowskiego.